

Modne bzdury

17 kwietnia 2008

Wiara... to najgorsza rzecz, jaką ciemne siły narzuciły ludzkości. Wiara prowadzi do fanatyzmu, a fanatyzm do przemocy, nierzadko okrutnej i skrajnej.

Fanatycy... Poznać ich można po tym, że z jednej strony są tragicznie pozbawieni poczucia humoru, a z drugiej wprost palą się do tego, żeby narzucić światu swoją wiarę. Choćby siłą.

Można wierzyć w religię, można też w „rozum”. I jedna i druga WIARA jest równie niebezpieczna.

Mnie jest wszystko jedno, czy do krematorium zaprowadzi mnie religijna święta inkwizycja, ateistyczny Stalin czy inkwizytor spod znaku fanatycznego racjonalizmu. Śmierć z ręki fundamentalisty dowolnego światopoglądu ma zawsze taki sam smak.

Wędrując dziś po internecie najpierw odwiedziłam bloga katolickiego...

Poczułam wyraźnie, że autor mną gardzi i że uważa mnie za istotę upadłą, straconą, wręcz za wroga. Dla niego byłam przedstawicielką obcego obozu. Kto nie ze mną, ten przeciwko mnie – zdawał się mówić do mnie autor, który wydawał mi się przedstawicielem świętej inkwizycji. Miałam uczucie, że autor najchętniej spaliłby mnie na stosie, a przed spaleniem poddałby mnie długim, powolnym i wyrafinowanym torturom.

Autor wspomnianego bloga zabrania mi wyznawać religię inną, niż katolicka, że o przyjęciu światopoglądu ateistycznego nawet nie wspomnę, zakazuje mi uprawiać seks z moim facetem, jeśli z nim żyję bez ślubu oraz z legalnym mężem, jeśli moim celem nie jest prokreacja, zabrania mi stosować nowoczesną i skuteczną antykoncepcję, korzystać z możliwości zapłodnienia in vitro lub dokonania aborcji, korzystać z pomocy

psychoterapii (bo uczy antychrześcijańskiego egoizmu, a kto wie, czy nie jest jakąś sektą), interesować się tzw. „okultyzmem”, podjąć osobistą i świadomą decyzję dotyczącą ewentualnego przedwczesnego zakończenia mojego życia (eutanazja), wstąpić do masonerii, pić zioła i korzystać z usług medycyny alternatywnej, uprawiać jogę i medytację, chodzić do astrologa lub wróżki, czytać niektóre książki (np. zabawną bajkę dla dorosłych pt. „Kod Leonarda da Vinci” i inteligentnie napisaną bajkę dla młodzieży pt. „Harry Potter”), oglądać pewne filmy (i to nie tylko porno), palić krowie kupy w miedzianej piramidce (agnihotra), uprawiać pewne rodzaje sportu (karate, aikido itp.), handlować bezwartościowym chłamedem w Amway’u, słuchać muzyki rockowej i metalowej, urządzić mieszkanie według zasad Feng Shui, siedzieć pod czakramem wawelskim itp. itd. Mogłabym tak wymieniać w nieskończoność, ale po co?

W razie niezastosowania się do katolickich zasad straszą mnie tam opętaniem przez demony za życia oraz wiecznym potępieniem po śmierci.

Katolickie strony zioną płomienną nienawiścią do wszystkich innych wyznań, zwanych pogardliwie sektami oraz do ateistów, jak również do wszelkiej wolności intelektualnej i duchowej. Mam być zniewoloną, bezwolną i bezmyślną owcą, tępym, brudnym baranem i wierzyć ślepo oraz bezkrytycznie w to, co mi do wierzenia przedstawia, a wtedy będę dobrą dziewczynką.

Pełna obrzydzenia dla pogardliwego deptania mojej godności, inteligencji, wolności osobistej oraz prawa do kierowania się w życiu zasadą wolnego wyboru postanowiłam skierować się w stronę przeciwną, ku racjonalizmowi. I tak weszłam na tego bloga.

I trafiłam z deszczu pod rynnę – już sam tytuł („Modne bzdury”) mnie odrzucił. Jest agresywny i pogardliwy dla wszystkich myślących inaczej.

Słowo „bzdury” nie jest emocjonalnie neutralne. Wręcz przeciwnie: jest napastliwe, agresywne i obraźliwe. A przydomek „modne” sugeruje, że za tym co autor zwalcza podążają tylko bezmyślne matołki, kierujące się w swoich wyborach wyłącznie kryterium tego, co akurat jest na topie.

Ten blog, dokładnie tak samo jak blog, który z takim niesmakiem przed chwilą opuściłam, również kategorycznie zakazuje mi posiadać własne zdanie i kierować się oceną zjawisk niezależną od tego, co pokażą mi jako słuszne i prawdziwe tzw. „racjonaliści”.

Jego autor również zabrania mi kupować (bo za drogie) ani pić ziół (bo to przesąd), zakazuje mi korzystać z usług medycyny alternatywnej (która, nota bene, nie tylko nie jest zakazana prawnie, ale w większości cywilizowanych krajów wspierana, czego wyrazem jest prawo do zwrotu kosztów leczenia tą metodą na takich samych zasadach, jak w przypadku medycyny akademickiej). On również nie pozwala mi urządzić mieszkania według zasad Feng Shui, pójść do salonu wróżb, medytować, zajmować się astrologią i wieloma innymi rzeczami.

A ja pytam: jakim prawem ktokolwiek uzurpuje sobie prawo do narzucania mi, w co mam wierzyć, co myśleć, jak urządzić mieszkanie, co jeść i czym się leczyć?

Na blogu racjonalistycznym również widzę inkwizytora, tak samo fanatycznego i zawziętego, jak na blogu katolickim i tak samo zakazującego mi posiadać własne, niezależne zdanie na każdy możliwy temat.

Jeśli nie mam zaufania do żywności genetycznie modyfikowanej, to znaczy, że ciemna baba ze mnie. Tak się składa, że nie mam, a wynika to z zupełnie racjonalnej wiedzy: widziałam zbuntowanych indyjskich rolników, którzy przywieźli bezwartościowe płody rolne i wyrzucili je w gniewie pod firmą Monsanto (konkretnie: ogromną, zieloną, ale nie wydającą nasion kukurydzę), widziałam gąsienice motyli monarchów,

ginące od pyłku zmodyfikowanej kukurydzy, widziałam zbankrutowanych amerykańskich farmerów, nabranych na bezwartościowe nasiona soi przez wymienioną powyżej firmę, widziałam próby niszczenia dorobku hodowlanego wielu pokoleń francuskich rolników w imię rzekomego prawa do wyłączności kontrolowania i handlowania kodami genetycznymi roślin przez firmy podobne do Monsanto i wiele innych przykładów.

Jeśli nie jestem ateistką, to znaczy, że jestem zabobonna, prymitywna i głupia. A więc jestem wrogiem autora bloga...

Jeśli korzystam (z bardzo dobrym skutkiem) z usług homeopaty, to znaczy, że jestem tak niewyobrażalnie głupia, że nawet nie zauważyłam, że mi lub moim bliskim to nie pomaga (zapewniam, że doskonale pomogło – rozpuściło bezinwazyjnie spory kamień w nerce, co uratowało mojego syna przed operacją chirurgiczną).

Autorowi bloga nie podoba się, że KK ogranicza prawo do badań genetycznych, że zakazuje korzystania z prawa do aborcji i eutanazji i próbuje wymusić inne ograniczenia.

Mało tego – autor bloga napada na dziennikarzy, którzy ośmielają się pisać o truciu ludzi chemicznymi barwnikami dodawanymi do napojów (przecież od chemii jeszcze nikt nie umarł, prawda?) i podnosi larum, że zabobonna ludność, zamiast cieszyć się z możliwości korzystania z dobrodziejstw cudownej żywności modyfikowanej genetycznie domaga się żywności ekologicznej, a ta jest przecież jest droga, wcale nie jest lepsza (czyżby?), a co gorsze zapóźniona cywilizacyjnie.

Ja uważam, że jeśli jest choć cień podejrzenia, że jakiś dodatek do żywności może szkodzić, to należy go natychmiast wyeliminować i nie stosować aż do ostatecznego wyjaśnienia sprawy. Podobnie – dopóki nie mamy całkowitej pewności co do pełnego bezpieczeństwa wprowadzania zmian w genach nie powinniśmy dopuszczać do otwierania tej puszkii Pandory. No, ale ja ciemna przecież jestem...

Autor bloga najwyraźniej uważa, że on też może mi zakazać

dokonywania własnych wyborów i zwyczajnie wyśmiać moje poglądy, gdy nie są zbieżne z tym, w co on wierzy. Jemu wolno, a innym nie wolno. Tak ma według niego wyglądać demokracja i prawo do podejmowania indywidualnego wyboru?

A ja się nie zgadzam! Każdy ma prawo walczyć o swoje. Żeby świat był miejscem naprawdę bezpiecznym muszą się ze sobą ścierać przeciwstawne poglądy, a obywatele muszą mieć prawo do nieposłuszeństwa, protestu i wyrażania własnego zdania na każdy temat. Jeśli tego im zabronimy, łatwo wpadniemy w rządy totalitarne: religijne lub ateistyczne. Totalitaryzm to totalitaryzm, dla mnie żadna różnica, czy prawicowy, czy lewicowy, bo ja nie życzę sobie żadnego. I zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby do tego nie dopuścić.

Oświadczam, że jestem dorosła, zdrowa na ciele i umyśle i żądam prawa do samostanowienia. Nie życzę sobie, żeby dowolnego rodzaju fanatyczni, zawzięci i nietolerancyjni inkwizytorzy obrażali mnie, poniżali i zmuszali do przyjęcia ich światopoglądu.

Nie życzę sobie być pozbawiana prawa do dokonywania własnego wyboru w imię żadnej jedynie-słusznej opcji. Nie zgadzam się na przykład, żeby zmuszano mnie do korzystania wyłącznie z usług medycyny akademickiej.

Nie życzę sobie być katoliczką.

Nie życzę sobie być ateistką.

Nie życzę sobie, żeby mnie ktoś zmuszał do przyczepiania sobie dowolnego rodzaju etykietek. Jestem absolutnie wolną, inteligentną, samodzielnie myślącą i niezależną od dowolnego rodzaju prądów i poglądów istotą ludzką, więc nie pozwolę żadnemu zamordystce postawić podkutego buta na moim karku.

Blog anty-bzdurowy poniżył mnie, sponiewierał moją godność i udusił paskudnie ciężką i duszną atmosferą. Dokładnie taką samą, jaka emanuje ze stron katolickich.

Uff, muszę odetchnąć świeżym powietrzem wolności, bo po tej lekturze naprawdę fatalnie się poczułam.

Ta lektura tylko utwierdziła mnie w przekonaniu, że racjonalizm jest wyznaniem. Tak, tak. Zostałam w tym wyznaniu wychowana. Mój ojciec był ateistą i racjonalistą. Obracałam się w kręgach intelektualistów, głęboko wierzących w naukę. Racjonaści pisują do mnie maile i w większości przypadków są one tak samo fanatyczne, agresywne i pozbawione poczucia humoru jak maile od misjonarzy katolickich.

Nie tylko katolicy, ale również racjonaści wyznają mi, że stracili swoją wiarę. Poznałam wielu naukowców, którzy stracili wiarę w naukę! Ich świat się zawalił. Dokładnie tak samo, jak wali się świat katolika, który nagle budzi się z religijnej iluzji. Strach patrzeć na człowieka, który nagle zrozumiał, że wszystko, w co wierzył było tylko efektowną iluzją.

Niektórzy ci ludzie rzucili się w ramiona Kościoła i tam szukają sensu. Niektórzy porzucili i tę ścieżkę, bo zrozumieli, że katolicyzm nic im nie jest w stanie zaoferować i szukają obecnie innej drogi.

Inni rzucili się w objęcia jakiegoś dziwaczego okultyzmu, błędnie przekonani, że wkraczają na ścieżkę rozwoju duchowego. W rzeczywistości poszukiwali tam nadprzyrodzonych mocy, którymi mogliby zadziwić małuczkich i rzucić ich na kolana.

Tylko nieliczni zrozumieli, że każda z tych dróg prowadzi donikąd.

Nauka, religia i moce sidhi to fałszywi bogowie. Te ścieżki prowadzą na duchowe manowce. Ale to wcale nie znaczy, że wiodą ku klęsce lub wiecznemu potępieniu.

Wszystko jest nauką i każda ścieżka prowadzi do celu. Nawet ta, która kończy się ślepym zaułkiem lub ścianą. Bo wszystko bez wyjątku jest ciekawym doświadczeniem, za które należy

podziękować losowi. „Nigdy sie nie nałucys, jeśli sie nie przewrócis” mawiają mądrzy górale...

Zaczniij myśleć sam, zaneguj wszystkie swoje wierzenia i przekonania, a zrozumiesz, że śniesz i że pogrążony jesteś w jednej, wielkiej iluzji.

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Ezoteryczny obraz świata](#)